

Gazeta Teatralna

Nr 1 29 września 2013 Centrum Kultury *Muza*



Humor teatralny

Teatr.

Pewna para spogląda na repertuar, decydując, na jaki spektakl się wybrać, jako że rzadko bywają w teatrze. W tym samym momencie inna para podchodzi do kasy i mówi:

- Tristan i Izolda, dwa normalne.

Pani w kasie sprzedaje bilety.

Kolejna para podchodzi do kasy:

- Tristan i Izolda, dwa normalne.

Kasjerka wydaje bilety.

W końcu niezdecydowana para podchodzi do kasy:

- Roman i Helena, dwa normalne.

**Do zobaczenia
na kolejnym spektaklu
pt. „Cholonek”**



Szanowni Państwo, Drodzy Przyjaciele

W tym roku świętujemy V. edycję „Teatru w Lubinie”, ale historia tego kulturalnego przedsięwzięcia jest o trzy lata dłuższa. Po raz pierwszy organizowałam w „Muzie” jesienne spektakle w 2006 roku, pracując jako polonistka w II Liceum Ogólnokształcącym.

Odwiedzając większe miasta, często bywam w teatrach. I tym razem natchnienie przyszło, gdy oglądałam niezwykle spektakl Teatru KTO latem 2006 roku w Krakowie. Chciałam pokazać go w Lubinie, tym bardziej, że artyści okazali się przesympatycznymi ludźmi, z którymi natychmiast znalazłam wspólny język.

Spektakl „Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać” wydał mi się magiczny nie tylko ze względu na tytuł. Niezwykle przedstawienie grane jest zresztą w Krakowie do dziś. Nie pada w nim ani jedno słowo, a jednocześnie nie jest to pantomima. Ta sztuka inspirowana życiem i twórczością Bohumila Hrabala w sposób symboliczny rozpoczęła moją przygodę z teatrem w Lubinie.

Lubińska Jesień Teatralna odbyła się po raz pierwszy w 2006 roku, w formie dużo skromniejszej niż

dzisiejsza, pod hasłem „Czy teatr w Lubinie?”

Znak zapytania zdradzał niepewność na ile oferta teatru przyjmie się w naszym mieście, gdzie jak wszędzie, żyje się zbyt szybko. Nie pamiętam zbyt dobrze spektakli z 2007 roku, które pilotowałam w pierwszej połowie roku, pełniąc obowiązki zastępcy dyrektora CK „Muza” i jednocześnie będąc odpowiedzialną za Dni Lubina, jako dyrektor Miejskiego Impresariatu Kultury. To było wrzucenie mnie na głęboką wodę i nie ukrywam, błyskawicznie musiałam nauczyć się wielu nowych rzeczy.

Promując spektakl „Klimakterium”, który wiele osób do dziś wspomina z rozrzewnieniem, uczyłam się w 2007 roku, jak dotrzeć do Państwa z informacją i jak przekonać, że warto przyjść do „Muzy”.

Dzisiaj już nie pamiętam, kiedy dokładnie zrezygnowaliśmy z formy pytającej w tytule naszego projektu, ale na pewno od 2009 roku po raz pierwszy pojawiła się skromna książeczka, w której zapowiadaliśmy cykl spektakli teatralnych i w tym samym roku wybraliśmy projekt plakatu (wymyślił go i zaprojektował autor tekstów i wokalista zespołu



„Małżeństwo z Rozsądku”- Robert Leonhard). Do tzw. „pieczątki”, która, obok plakatu, stała się charakterystycznym znakiem graficznym imprezy bardzo starannie wybieraliśmy czonkę. Tym dwóm znakom jesteśmy wierni do dziś. Zaczęliśmy też drukować kolorowe bilety, które tak Państwo polubili. Dziś historię naszych przemian można zobaczyć w kilku ramach w Galerii na piętrze. Mamy nadzieję ciągle Państwa bawić i zaskakiwać.

Z powyższych wyliczeń wynika, że za dwa lata będziemy świętować dziesięciolecie naszych teatralnych spotkań, czego Państwu i sobie życzymy!

Małgorzata Życzkowska-Czesak
Dyrektor Artystyczny Teatru w Lubinie

Moda na „Muzę”

Basia lubi chodzić do „Muzy”. Jako dziecko chodziła tu do kina. Pamięta, jak często stała w ogromnych kolejkach przed kasą, w której pani odwijala bilety z rolki, stemplując je ręcznie. Jako nastolatka biegała z koleżanką na wystawy i chodziła do biblioteki (wtedy nie było jeszcze Internetu i Wikipedii i trzeba było sobie jakoś radzić). Recytowała tu Różewicza i wiersze w języku rosyjskim (takie były czasy). Potem była jeszcze dyskoteka na patio i herbata w restauracji. Do „Muzy” po prostu się chodziło. To było coś jak „moda na Muzę”. Pamięta swoje zdumienie, gdy na drugim końcu świata usłyszała od nieznanego mężczyzny: „pamiętam ciebie z Muzy”.

Mińło wiele lat. Dziś już nie trzeba stać w długiej kolejce po bilet do kina. Stacji telewizyjnych namnożyło się tyle, że niemal o każdej porze dnia i nocy można w domu obejrzeć jakiś film. Internet dołożył swoje. Wszystko nieco spowszedniało... Wiele też się zmieniło w jej



rodzinnym Lubinie. Wielu budynków, które pamiętała z dzieciństwa, już nie ma. Ale „Muza” ciągle jest, choć już nieco inna, odmieniona. W miejscu, gdzie pani stemplowała bilety, dziś ochroniarz „badawczo spogląda” na wchodzących. Nie ma już sali, w której recytowała Różewicza, nie ma biblioteki, restauracja jest w zupełnie innym miej-

scu... ale jedno pozostało niezmiennie - ciągle jeszcze jest tu kino. Ten wielki biały ekran, który od lat w ten sam magiczny sposób przenosi widza w inny świat. Tylko chętnych jakby trochę mniej, a przecież nawet największy ekran domowego telewizora nie ma takich rozmiarów. A kino to przecież nie tylko film, to magia. Kiedy zaczyna się seans

i światła gasną, wszystko wokół przestaje istnieć. Basia lubi przychodzić do „Muzy” na spektakle teatralne. Jak była w liceum, jeździło się do Wrocławia, żeby zobaczyć prawdziwy teatr.

Dziś teatr przyjeżdża tutaj. Nie tylko z Wrocławia, ale także z Warszawy, z Krakowa, ze Szczecina. I tak jak w liceum, kiedy nauczycielka nakazywała, żeby ubrać się odświętnie - dziś, choć już bez przymusu, zakłada sukienkę i biegnie do „Muzy”. Lubi ten nieco podniosły nastrój, grę aktorów „na żywo” i kontakt niemal na wyciągnięcie dłoni. Lubi to uczucie, że grają również dla niej - dla niej obojętnie, bo jest tu na sali, aktorzy widzą ją i słyszą jej reakcję. A może przychodzi tu, bo kiedyś się tego nauczyła, bo „weszło jej to w krew”, bo taka była moda, bo „czym skorupka za młodu nasiąknie...” może...

Pierwszy raz zabrała swojego wnuczka do kina, gdy miał 3 lata. Jak podrośnie, zabierze go do teatru... (KH)

Teatralne ciastko

Ciastko Teatralna
Niespodzianka do nabycia
w przerwie spektakli
w barku w Galerii na
piętrze.



„Sextet czyli Roma i Julian” (fragment recenzji)

Trudno opisać nastrój tego spektaklu. W rzeczywistości podobna sytuacja byłaby zapewne „nie do pomyślenia” i może dlatego tak nas śmieszy – wiemy, że jest trochę odrealniona, a nawet szalona.

Zmiana płci czy sztuczne zapłodnienie to poważne tematy, często bardzo trudne. W sztuce jednak nie to jest celem. Istotne są relacje między młodą żoną a mężem,

zaborczą matką i zniewieściałym synem, ważna jest dawna miłość, która przetrwała. Będziemy świadkami wielu zwrotów akcji i nieporozumień. Całość podano jednak w tak lekkim i zabawnym sposobie, że nikomu nie przyjdzie do głowy, by zastanawiać się nad poważnymi kwestiami czy czuć się urażonym. Na koniec i tak wszystko zostaje w rodzinie, bardzo nietypowej, ale

jednak rodzinie.

Sextet... to komedia, mamy więc dobrze się bawić i odstresować. Tak też się dzieje. (...) Nie sugerujemy się nietypowym tematem. Roma i Julian to gwarancja udanego wieczoru i znakomity sposób na poprawę humoru.

Aleksandra Iwaniuk
Internetowy Magazyn „Teatralia”
numer 63/2013

**Zachęcamy Państwa do nadsyłania własnych recenzji ze spektakli,
które prezentowane są na scenie Centrum Kultury „Muza” w Lubinie.**

Najciekawsze nagrodzimy!

Recenzje prosimy nadsyłać na adres e-mail: promocja@ckmuza.pl

O autorze „Cholonka”

Janosh (właściwie Horst Eckert) jest autorem sztuki „Cholonek” Teatru Konek z Katowic, która 14 października 2013r. zostanie wystawiona na scenie Centrum Kultury „Muza”.

Pisarz przyjął pseudonim Janosch wskutek błędu, popełnionego przez niemieckiego drukarza, który zmienił podpis pod książką: Janusz na Janosch. Urodzony 11 marca 1931 roku w Zabrze, w wieku 14 lat został wysiedlony do Niemiec. Sam o sobie mówi, że jest Ślązakiem. W 1970 wydał książkę „Cholo-

nek, czyli dobry Pan Bóg z gliny”, na podstawie której powstała późniejsza sztuka teatralna w oryginalny sposób ukazująca historię Śląska oraz dzieje ludzi tam żyjących.

Janosch jest jednak przede wszystkim autorem książek dla dzieci. Głównymi bohaterami jego opowiadań są zwierzęta, a w szczególności Miś i Tygrysek, który nie rozstaje się ze swoją kaczką na kółkach. Książki cieszyły się ogromną popularnością, a cykl rozrósł się do blisko 120 tytułów.

Autor sam ilustruje swoje opowia-

dania. Stworzone przez niego wizerunki bohaterów wykorzystano przy tworzeniu filmów animowanych oraz ozdabianiu ubrań dla dzieci.

Cykl bajek dla dzieci rozpoczął się od tytułu „Ach, jak cudowna jest Panama”. To opowieść o wędrowcy najlepszych przyjaciół na koniec świata w poszukiwaniu tytułowej Panamy. W drodze bohaterowie spotykają m. in. Mysza, Lisa, Krowę, Zająca, Jeża i Wronę, przeżywając razem wiele fantastycznych przygód. (RED)

Ach, jak cudowna jest Panama

Opowieść o tym, jak Miś z Tygrysem
wędrowali do Panamy



Po koncercie JEZUS MARIA PESZEK

„...Zła się nie ulękne... I nie klękne!”

Długą drogę trzeba przejść, żeby zaakceptować siebie, swoje słabości i lęki. Nauczyć się z nimi żyć i przeobrazić w coś dobrego. Z głębokiego dna rozpaczki wykuła się niezwykle silna w przekazie płyta „Jezus Maria Peszek”, którą przebija jedynie forma jej koncertowej prezentacji.

Kto by pomyślał, że „Jezus Maria Peszek” – projekt mający tytuł zwolenników, co przeciwników – będzie łączył pokolenia, a tak się stało. Sala widowiskowa „Muzy” wypełniła się

po brzegi osobowościami różnych estetyk, pokoleń i poglądów. Było bez znaczenia, jakimi pobudkami się kierowaliśmy przychodząc na koncert – czy to przez ciekawość, przypadek, czy autentyczne uwielbienie – wszyscy dali się uwieść tej szalonej kobiecie ze sceny. Stał się ramię w ramię, tańcząc i śpiewając razem z nią. Zastanawiałam się, czy to się uda, czy ta publiczność doceni emocjonalny ekshibicjonizm artystki, czy jesteśmy w stanie odciać się od etykiety kontrowersji i po prostu

po przeżyć, wsłuchać się. Z ulgą mogę stwierdzić, że JESTEŚMY.

„Jezus Maria Peszek” to akceptacja i czczenie człowieka, jego słabości i siły. Dobroci i zła. To odzieranie rzeczywistości z hipokryzji, to wiwisekcja ludzkiej duszy i serca, tykanie patykiem nietykalnych tematów. Marysia odbiera władzę Bogu i daje ją ludziom. Władzę nad własnym losem, ale i odpowiedzialność za swoje czyny.

Ta drobna kobieta zamienia się na scenie w charyzmatyczny wul-

kan energii, obok którego nie można przejść obojętnym. I nawet ci, którzy na koncert przyszedli bardziej z ciekawości niż z sympatii, nie mogą zaprzeczyć wielkiej sile ducha Peszkowej, odwagi wypowiedziania myśli, co do których niektórzy boją się przyznać, a niektórzy na ślepo bojkotują.

„Jezus Maria Peszek” to sprawdzian naszej otwartości i wrażliwości.

(GD)

Twarze „Muzy”



Pierwszy raz z audiodeskrypcją

Na początku września br. w naszym kinie wyświetlaliśmy filmy z audiodeskrypcją. Można było zamknąć oczy i wsłuchać się w lektora, który opisywał to, co dzieło się na ekranie. Pokazaliśmy trzy takie filmy. Była to propozycja dla osób niewidomych i słabowidzących. Osoby z naszego regionu do tej pory wyjeżdżały na tego typu projekcje do Wrocławia.

To dla nas nowe doświadczenie albowiem po raz pierwszy przyłączyliśmy się do Europejskiego Festi-

walu Filmowego INTEGRACJA TY I JA, który już od 10-u lat odbywa się w Koszalinie. Jest to jedyny taki festiwal w Polsce i Europie, którego celem jest integracja osób niepełnosprawnych ze społeczeństwem poprzez prezentację filmów o problemach i życiu niepełnosprawnych. Lubin był jednym z 15-u polskich miast, w których odbywały się projekcje.

Wśród zaprezentowanych 8 filmów z Polski, Francji, Laosu i USA znalazł się m. in. serbski krótko-

metrażowy dokument „Gwiezdny pył” o chłopcu, który niczym mędrzec, filozoficznie rozważa kwestie stworzenia życia i istnienia człowieka na Ziemi. Obłożnie chory obserwuje życie z wyjątkowym spokojem i optymizmem. Pozostałe filmy również dostarczyły wielu ciekawych przeżyć. W wielu przypadkach nie obyło się bez wzruszeń.

Wstęp na pokazy filmów był wolny - zapraszamy Państwa w przyszłym roku!

(BK/KH)